

Abraham Fbiyried  
ul. M. Komornickiej 3 II/15E  
52-066 Radkumice  
wzrost 5

WPLYNEŁO  
14 9 1939  
Nr dziennika 1115

Red. Wyma

Los b. młodego polaka w latach 1939-41.  
a wyewidencie starostawstwa.

Musiato być bardzo ciepło bo mimo zapadającego zmroku statem - trzymając się (dotownie) maternej spódnicy - bosy i tyłek w jakichś spodniach. Mój młodszy o dwa lata brat trzymany był przez mamę na rękach. Mama rozmawiała o czymś bardzo, widocznie, smutnym i sąsiadką, ukraińską - nazywała się Olga, obie ptalety i często w ich rozmowie użyte powatę słowa „nimci, wijna ukikajajut, przyjde moskal”. Wówczas niezdarwatem sobie sprawy z tych słów, ale rozumiałem że mama mówi coś o Niemcach, wojnie, ktoś ucieka i przyjdą Moskale - i chyba dlatego że mama ptaleta tak dokładnie zapamiętałem tą scenkę i część słów. Miałem wówczas jak dziś sobie wyliczyłem niecałe pięć lat, bo urodziłem się 2 września 1934 a to mogło się dzieć w pierwszych dniach września 1939 roku.

Wieszkałim w miasteczku

(historycznym) obrotym<sup>M</sup>, łączącym  
płk z mapy znikłej na najkrótszej  
trasie stanistawów-otynia-obertyn  
Horodanka i Żalaszczuki.... Był to  
trakt naprzemno drugorzędny  
i wąski, zwykła szutrowa wykładka  
droga. JFd i z niej korzystało  
i to chyba miało miejsce któreś  
noce bo nie pamiętam żadnych  
kolumn przejeżdżających lub przemar-  
szu wojska. Zapamiętałem tylko  
fakt że wyjeżdżał "duży  
motocykl" a inni sąsiedzi- z rożnów  
z domu to zniknęło) stali się  
posiadaczami "różności" wymienionych  
za (jak mówiono) jadzenie.

Ojciec z kolegami- którzy ciągle  
wieczorami zbierali się u naszego  
domu- prowadzili jakiś rozmowy  
niezrozumiałe zupełnie dla mnie  
i nie mi w pamięci nie zostało.

Trzedy wkroczył wojska Armii Czerw-  
nej również nie pamiętam ale  
doskonale pamiętam że kiedy zaczęły  
się deszcze i straszne błota- każdego  
wieczora ktoś z każdego domu  
musiał iść na "miting" i ojciec  
chodził a po powrocie śmiało się  
że na "deputata" wybrali tam jałuzs

nieszczęśliwą (nieopatnym rozumu) babę  
znaną w całej okolicy ze swego  
nie szczęścia. Padła również  
nazwisko „Rybaków” z wizerunkiem  
złotoczeni ale i ze strachem. To był  
jakiś oficer który rządził w tym mieście.  
Garniłem że któregoś  
wieczoru w pracy bardzo źli i zdener-  
wowani cięgle postarwali co ja go  
obchodzi z czego ja żyję, dlaczego  
nie pracuję, u kogo ja mogę pracować?

Wszyscy koledzy ojca i ojciec  
pracowali w różnych zakładach  
ale starymczasem byli murarzami, stolarni-  
mi lepiej mieli szereg, krawców i fryzjer-  
ów) każdy z nich miał jeszcze morgę  
lub dwie pola i z tego się utrzymy-  
wał, była swójka mąka i kartofle  
a resztę trzeba było kupować.

w naszym przypadku ojciec  
jako murarz, malarz i zdun - zarabiał  
to mleko i kawałek stoniny zarabiał  
ale z papierosami a raczej tytoniem,  
kóźnie bywało. Wszyscy nasi  
sąsiedzi byli w identycznej sytuacji,  
były wyjątki - nauczyciel, adwokat  
listonosz lub bogaty rolnik ale  
ilu ich było? Można by dodać jeszcze  
te cztery rodziny rzemieślników ale to

już wzięto około 2-3% ogółu robitin.

Ojciec „stacha” zatrudnił, wiem że pracował t.j. malował pomieszczenia w sądzie, gminie i szkole. Przynosił nam do zabawy jakies papierzki ze znaczkami i kładł dużo elementarzy. Gofem pojawiły się: cukiarke i chetwa, wydziałem nam rano i wieczorem jak się dobrze sprawowa-  
liimy. Z mieście natomiast zrobilo się bardzo kolorowo, wisiały portrety i sztandary w sądzie a nasz sąsiad Komisaruk Toiko ciągle malował jakies napisy na bardzo dluzych czerwonych płótnach. Była już wspomniana zimna - (jak zawsze z tamtych stronach) ja z bratem i dzieciarnią całą dniem, z saniami na górkach które były pod każdą chetwą lub za chetwą.

Najgorzej było tym z moich „sasia-  
dów” - którzy nasze hance mogli obserwować przez okna bo nie było wolnych kurtin w domu. Często któryś z nich nie wytrzymał i wytknął na boczka, wyrywając pierzemu lepszemu sianki - zjeżdżał z góry sianki poruczył a sam najkrotniej